

JULIUSZ BARDACH (Warszawa)

Czy istniało obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej?

W związku z pracą S. Grodziskiego, *Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej*

Pracę habilitacyjną doc. S. Grodziskiego wziąłem do ręki z pewnym niedowierzaniem, ale zarazem i zainteresowaniem*. Wynikało to z heterogeniczności dwóch pojęć połączonych przez autora w tytule: pojęcia obywatelstwa, które jest par excellence pojęciem burżuazyjnym, pochodną ukształtowania nowoczesnego narodu na gruzach ustroju stanowego oraz rozwoju konstytucyjno-parlamentarnej formy rządów, i szlacheckiej Rzeczypospolitej — państwa w pełni feudalnego. Jak autor zamierza tę sprzeczność rozwiązać?

W „Uwagach wstępnych” zarysował on ukształtowanie się pojęć obywatelstwa i praw obywatelskich w doktrynie politycznej zachodnio-europejskiej. Jednocześnie stwierdził, że ich recepcja w Polsce doby Oświecenia napotykała na „opory [które] polegały na tym, że pojęcie obywatelstwa miało w Polsce swoją, już od dawna ustaloną treść prawną, zgodną ze stanowym ustrojem feudalnej Rzeczypospolitej. Publicyści i prawnicy polskiego Oświecenia poczęli więc tworzyć syntezę burżuazyjnych praw osobistych i feudalnych, stanowo ograniczonych praw politycznych i wolności, rozwijających się dotychczas w dwu odrębnych nurtach: szlacheckim i mieszczańskim” (s. 12—13). Stąd wniosek, że badania nad genezą obywatelstwa w Polsce należy rozpocząć od „czasów znacznie odległych, kiedy pojawiły się zaczątki pojęcia obywatelstwa w znaczeniu burżuazyjnym” (s. 13). Zaraz dalej autor precyzuje, że „z niektórymi elementami instytucji obywatelstwa spotykamy się bowiem już w średniowieczu, w okresie konsolidowania się stanów”. Tak zakreślone założenia i zarazem zakres pracy wskazują, że autor

* Stanisław Grodziski, *Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego LXVII, Prace Prawnicze, zesz. 12, Kraków 1963, s. 209.

z góry przyjmuje istnienie więzi genetycznej pomiędzy burżuazyjną koncepcją obywatelstwa a prawami-przywilejami przysługującymi w ustroju feudalnej Rzeczypospolitej szlachcie, a w pewnym stopniu i miastom. Staje więc na pozycji, która łatwo mogłaby go zaprowadzić — jak ongi Józefa Siemieńskiego — do idealizacji ustroju szlacheckiej demokracji jako prototypu demokracji burżuazyjnej. Autor jednak trafnie wyczuł, że trafił na grunt grząski, że analogie są tu ryzykowne i aczkolwiek nie potrafił zupełnie z nich zrezygnować¹ (oznaczałoby to zresztą przyznanie, że temat był sformułowany wadliwie), okazał godną uznania powściągliwość i niechęć do opuszczenia twardego gruntu faktów. W rezultacie jednak doktrynalny wstęp okazał się nie powiązany z resztą pracy, a teza podstawowa zawisła w powietrzu. W zamian za to otrzymaliśmy rozprawę, która wywołuje, zwłaszcza w swej głównej środkowej części, wrażenie rozszerzonego studium materiałowego do syntezy historii państwa i prawa Polski XV—XVIII w.

Zaczyna jednak S. Grodziski — jak zapowiedział — od średniowiecza, omawiając ukształtowanie się pojęć *indigena* i *terrigena*. Wadą tego wywodu jest, że wykorzystując Galla, Kadłubka i Janka z Czarnkowa doszukuje się on ściśle określonych treści prawnych tam, gdzie mamy do czynienia z literackim opisem. Ponadto nie czuje się zbyt pewnie w tym okresie, stąd szereg nieprecyzyjnych sformułowań. Mówiąc o obywatelstwie miejskim wskazuje, że decydującym kryterium dla jego uzyskania było posiadanie w mieście własności nieruchomości (s. 29). Tymczasem wiadomo, że prawo miejskie otrzymywali bez trudu także rzemieślnicy i kramarze nie posiadający własności nieruchomości. I na tym polegała zasadnicza różnica pomiędzy „ziemią” a miastem. Budzi też sprzeciw następująca teza, dotycząca ludności chłopskiej: „Utrata własności [użytkowej] powodowała bowiem zwykle przejście do warstwy ludności luźnej, pozbawionej jakiejkolwiek ochrony prawnej” (s. 30). Primo: nie wszystkie grupy ludności wiejskiej posiadały prawo własności podległej (np. zagrodnicy); secundo: „brak jakiejkolwiek ochrony prawnej” oznaczałoby, że życie, zdrowie i własność tych grup ludzi nie było chronione, co jest oczywistą nieprawdą². Wreszcie nie ma uzasadnienia

¹ Stąd formułując zastrzeżenie wobec ogólnej postawy Siemieńskiego stwierdza; „nie jest pozbawione racji jego twierdzenie, że nawet w wypadku gdy „obywatelstwo” przyznawano tylko szlachcie osiadłej, to i tak Polska miała większy odsetek obywateli uprawnionych do głosowania, niż kraje zachodnioeuropejskie nawet z początkiem XIX wieku” (s. 201).

² Najlepszy dowód to ostrzejsza represja karna za kradzież toboły lub sakwy parobka, którą przewiduje Księga elbląska w art. 12 § 8 z następującą motywacją: „ponieważ samotny parobek nie posiada innego schowka, jak tylko swoją sobołę lub swoją sakwę” (*Najstarszy zwód prawa polskiego*, wyd. J. Matuśewski, Warszawa 1959, s. 180).

pogląd, że „wszystkie stany [...] miały [...] różne przywileje i różny udział we władzy państwowej” (s. 31), jako że chłopci przywilejów nie posiadali ani też nie brali we władzy państwowej żadnego udziału. Jeśli sołtys (wójt) i gromada wykonywali w pewnym zakresie czynności władcze, to czynili to z delegacji pana, który im to zlecał w ramach swej władzy dominialnej. Ta zasadnicza różnica widoczna jest także w akcie założenia sądu wyższego (nie najwyższego, jak pisze autor na s. 32) na zamku krakowskim, gdzie Kazimierz Wielki odróżnia wyraźnie status chłopów-poddanych panów od innych warstw ludności (*divina sententia* — czytamy tam — *dati sunt reges populo et domini subiectis*).

Przechodząc do omówienia poglądów pisarzy Odrodzenia na formę państwa, formę rządów i zwracając szczególną uwagę na teorię organiczną w obu jej nurtach, które należałoby określić mianem nurtu komplementarnego (wzajemna współzależność wszystkich „członków” — stanów) i służebnego (stany — członki „podlejsze” służą wyższym), autor przywiązuje zbyt wielką wagę do wypowiedzianych w tej literaturze tez równości wobec prawa. Tymczasem u Frycza-Modrzewskiego i Wolana postulat „równego prawa” dotyczył równej ochrony prawnokarnej jednostek, co bynajmniej nie naruszało zasad ustroju stanowego ani nie sprowadzało różnic międzystanowych „do płaszczyzny zawodowej” (s. 47). Podobnie w dobie Oświecenia hasło równości wobec prawa głoszone przez Staszica i Kołłątaję dotyczyło równości wobec prawa karnego i — w odróżnieniu od Odrodzenia — również cywilnego (też z zastrzeżeniami w tak zasadniczej sprawie, jak własność ziemi), ale absolutnie nie dotyczyło równości w zakresie praw politycznych, których obaj ci autorzy odmawiali chłopom. Dlatego też teza, że w dziełach ich „pojawiły się postulaty powszechnego obywatelstwa, przysługującego wszystkim mieszkańcom kraju bez różnicy stanu” (s. 167), jest amplifikacją rozciągającą postulat „jakobinów polskich”, których wyrazicielem był F. S. Jezierski, na całość doktryny politycznej polskiego Oświecenia, bynajmniej nie idącej tak daleko. Przyznaje to zresztą sam autor nieco dalej, gdyż stwierdza, że dla Kołłątaja obywatelstwo to był „udział w prawach politycznych”. Udziału tego odmawiał on chłopom, których „państwo winno tylko brać pod opiekę prawa” (s. 171). Nieścisłość — i sprzeczność — jest tym bardziej rażąca, że całość problematyki Oświecenia została za naszych czasów gruntownie opracowana i autor porusza się po dokładnie zbadanym terenie.

Najciekawsze są uwagi S. Grodziskiego poświęcone zagadnieniu dostępu do urzędów świeckich i duchownych, a także kwestiom indygenatu i nobilitacji oraz ich wzajemnemu stosunkowi do siebie. Zagadnienia te były już nieraz przedmiotem uwagi monografii i prac syntetycznych, ale autor — mimo że w większości powtarza rzeczy znane — potrafił

też wskazać na sprawy, które dotąd nie zarysowały się dostatecznie wyraźnie w literaturze przedmiotu. Zaliczę do tego plastyczne ukazanie, jak szlachta osiągnąwszy wyłączenie od urzędów świeckich i godności duchownych tzw. plebejuszy, w następnym zaraz rzucie zwraca się przeciwko cudoziemcom, rezerwując wszystkie te stanowiska dla *indigenes regni*. Sądzę wszakże, że niepotrzebna jest motywacja tego obawą przed *absolutum dominium*, którego zwolennikami mieli być obcy doradcy (tak autor na s. 75), bo dla ograniczenia dostępu obcokrajowców do urzędów wystarczającym bodźcem była tak silna u ówczesnej szlachty tendencja monopolizacji przywilejów, która znalazła wyraz choćby w instytucji skartabelatu.

Interesujące są wyniki badań dotyczące nobilitacji, gdzie autor wskazuje, że pierwsze znane nobilitacje (w XV w.) były właściwie indygenatami³ i stąd początek indygenatów należy przenieść o jedno stulecie wstecz. Trafne jest też spostrzeżenie, że nieistniejącą w Polsce heroldię zastępowały herbarze, których autorytet był bardzo znaczny⁴. Nowe światło rzuca rozdział poświęcony ukształtowaniu indygenatu koronnego, a potem (od XVII w.) dla całej Rzeczypospolitej, choć w szczegółach niejedno dałoby się tu uściślić. Np. teza — powtórzona w ślad za O. Haleckim — że inkorporacja Wołynia, Ukrainy i Podola w r. 1569 spowodowała, że „zróżnicowane ziemiaństwo ruskie uległo zniwelowaniu na wzór ustroju szlacheckiego Polski, wiele rodzin bojarów służebnych uzyskało pełne prawa szlacheckie, zwolnienie od posług zamkowych i innych ciężarów” (s. 111). Takie sformułowanie sugeruje, jak się zdaje, likwidację grup niższego bojarstwa czy ziemiaństwa, które przetrwało gdzieś w głąb XVII stulecia, a czasem i dłużej⁵.

³ Należy zaliczyć na korzyść autora, że sięgnął do maszynopisu nieopublikowanej pracy doktorskiej S. Szymańskiego, *Indygenat w Polsce* (UAM) i jej wyniki wprowadził do naukowego obiegu, zwracając uwagę i na samą pracę.

⁴ Sama analiza aktów prawnych nie zawsze skłaniałaby do tego rodzaju stwierdzenia. Tak np. w akcie nobilitacji Walentego Duracza z r. 1578 stwierdza Batory, że nobilitowanego wraz z jego potomkami *tam iam natos quam adhuc nascendos in ordinem equestrem [...] assumendos et ascribendos esse duximus sicut per presentes assumimus et ascribimus* (Źródła dziejowe, t. XI, Warszawa 1882, s. 17). Mógłby stąd badacz wyciągnąć pochopny wniosek, iż istniały księgi heroldii lub inne spisy ją zastępujące. Tymczasem to tylko zwrot kancelaryjny. Por. zwrot w akcie nobilitacji Jana Gretczscha z r. 1580, gdzie mowa o *regni nostri cives ac rempublicam civitatis nostrae Thorunensis* (tamże, s. 114), co mogłoby służyć jako dowód na kształtowanie się pojęcia stanu mieszczańskiego w skali ogólnopaństwowej. Tymczasem nic takiego w tym czasie nie miało miejsca.

⁵ Por. Archiw Iz Rossii, cz. 8 t. II: *Materiały dla historii miastnego upravlennija w swiazi s istoriej sostownoj organizacii. Akty Barskogo starostwa XVII—XVIII w.*, Kijów 1894, ze wstępem M. Hruszewskiego, s. 44 i n., zwłaszcza s. 115—118, gdzie mowa o ziemianach szargorodzkich podległych od schyłku

Rozważania o obywatelstwie miejskim, rozwijające nieco znane wątki, nie wnoszą wiele nowego do naszej wiedzy o zagadnieniu. Nie oponowałbym przeciw temu, gdyby omówiony szeroko znany materiał miejski posłużył następnie do sformułowania ogólniejszych wniosków. Tak się jednak nie stało. Autor — widać to wyraźnie — znalazł się w impasie. Zastosowanie pojęcia obywatelstwa, wyraźnie anachronicznego dla badanej epoki, prowadzi go do sprzecznych sformułowań. Raz obywatelstwo to „status osobisty jednostki” (s. 26), drugi raz mowa o tym, że „szlachta ziem inkorporowanych na pełnych prawach [...] zyskiwała indygenat czyli obywatelstwo polskie” (s. 104). Indygenat — to instytucja feudalna, gdy obywatelstwo jest — jak stwierdził na wstępie sam autor — tworem ustroju burżuazyjnego. Można by więc szukać jego początków w miastach, zwłaszcza, że w związku z ustawodawstwem Sejmu Czteroletniego mówi się iż „powstawało [...] jednolite obywatelstwo miejskie” dla wszystkich miast królewskich (s. 176). Ale to obywatelstwo miejskie nie miało tendencji rozszerzania się na ogół ludności. W myśl założeń reformatorów jego cel był inny: utorować zamóznemu mieszczaństwu drogę do nobilitacji, do stopienia się ze szlachtą. Według Kołłątaja, ustawodawstwo Sejmu Czteroletniego miało „uczynić ze stanu miejskiego pierwszy dla szlacheckiego stopień, tak iż w przeciągu lat kilkudziesiąt [podkr. J. B.] przelałby się stan miejski w szlachecki, a raczej nie miałyby Rzeczpospolita tylko obywatelów, bez nienawistnej stanów różnicy” (cytat ze s. 177). Jeśli więc synteza szlachty i mieszczaństwa w jeden stan obszarniczoburżuazyjny nowej szlachty, obywatele posiadających prawa polityczne, wymagała lat kilkudziesięciu, a o chłopach w ogóle nie było mowy, to trzeba stwierdzić, że dawna Rzeczpospolita u swego schyłku nie doszła jeszcze — może z wyjątkiem „jakobinów polskich” w dobie Insurekcji — do koncepcji korzystających z praw politycznych obywateli czynnych, znanych monarchiom konstytucyjnym pierwszej połowy XIX w. Nie doszła, ponieważ tego rodzaju koncepcja, oparta na kryterium majątku, a nie stanowym, zakładała włączenie do obywateli czynnych i chłopów-gospodarzy⁶. Nie ma więc — sędzę — bezpośredniej

XVI w. Zamoyskim. Por. też co do Podlasia A. Pleszczyńskiego, *Bojarzy międzyrzeczy*, Biblioteka „Wisły” 1893, t. XI, s. 7 i n. O innych grupach niepełnoprawnej i zmediatyzowanej szlachty pisali, jak wiadomo, I. T. Baranowski, Prochaska, Smoleński i inni. Całe zagadnienie wymaga jeszcze szczegółowego zbadania.

⁶ Stwierdzenie S. Grodzkiego, że projekt Platera na Sejmie Grodzieńskim mówiąc o obywatelach miał na myśli całe społeczeństwo bez różnicy stanów” (s. 180), jest nader wątpliwe już choćby w świetle stwierdzenia tegoż Platera, że „obywatel żaden nad współobywatela własnością nie będzie miał nigdy żadnego

więzi pomiędzy ustrojem feudalnej Rzeczypospolitej z jej indygenatem i obywatelstwem poszczególnych miast (czy nawet od r. 1791 ogółu miast królewskich) a burżuazyjnym pojęciem obywatelstwa. I jest to zgodne ze stopniem społecznego rozwoju elementów burżuazyjnych w Polsce w końcu XVIII w. Śmiertelne niebezpieczeństwo grożące bytowi niepodległemu feudalnej Rzeczypospolitej mogło popychać szlachtę do sojuszu z mieszczaństwem, do sojuszu na platformie jeszcze feudalnej, ale nie było zdolne do kształtowania instytucji obywatelstwa — w swoim założeniu antyfeudalnej.

Praca S. Grodziskiego jest na pewno pożyteczna. Jak mówiłem wyżej, wyjaśnia ona i uściśla szereg kwestii związanych z organizacją wewnętrzną stanu szlacheckiego. Ale jej tytuł jest mylący, tak jak błędne było założenie, które legło u jej podstaw.

starszeństwa". Czyżby Plater stał — w r. 1793 — na stanowisku uwłaszczenia chłopów?